

Hemar w Warszawie. Rozmowa z Janem Młynarskim

Hemar wymyślił określenie „majster od piosenki” i sam był takim majstrem. Miał talent żonglowania językiem polskim. Był niesamowitym lirykiem, po prostu wielkim poetą piosenki – mówi Jan Młynarski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hemar. (Nie)rymowana historia”.

Aleksandra Bogucka (Teologia Polityczna): Choć Marian Hemar zaczął już pisać i publikować we Lwowie, to przyjazd do Warszawy był znaczącym momentem w jego karierze. Wtedy właśnie podjął decyzję, by całkowicie zająć się twórczością pisarską, teatralną. Do jakiej zatem Warszawy przyjechał Hemar, że stała się tym miejscem, gdzie mógł rozwinąć skrzydła?

Jan Emil Młynarski (muzyk, multiinstrumentalista, kompozytor): Marian Hemar przyjechał do Warszawy kilka lat po cudzie nad Wisłą. Przyjechał do Warszawy niezwykle skomplikowanej politycznie. Przyjechał do Warszawy, która dopiero zaczynała czuć ten oddech wolności (pamiętajmy, że przyjechał on w bodajże 1924 roku, a przecież jeszcze chwilę wcześniej stolica była pod zaborami). Z drugiej strony, na tej fali wolności i nowoczesności cały kraj, a w szczególności stolica Polski, chciał dorównać innym stolicom, jak Paryż, czy Berlin. W Warszawie ludzie zajmujący się przeróżnymi aktywnościami, na różnych polach i w różnych branżach, od nauki po rozrywkę, po prostu

chcieli żyć tak samo jak tamci. Więc nie dziwi ta niesłychana moda na tzw. „lekką muzę” (kabaret) i wszystko co z nią związane. Oczywiście kabaret zagościł w Polsce na przełomie wieków, ale to w czasach Hemara i innych osiągnął Himalaje poziomu i popularności.

A czym był na mapie przedwojennej Warszawy teatr *Qui Pro Quo*?

Qui Pro Quo z perspektywy 100 lat jest najważniejszym teatrem kabaretowym w historii tej dziedziny w Polsce.

Dlaczego?

Po pierwsze jako jedyny działał tak długo (aż 10 lat), a po drugie udało się do tego kabaretu pozyskać najlepszych artystów, zarówno wykonawców, jak i autorów. Pan dyrektor Jerzy Boczkowski do spółki z Sewerynem Majde myśleli progresywnie, nowocześnie, chcieli zrobić naprawdę dobrą scenę, rozglądali się bardzo uważnie dookoła i pozyskiwali artystów do swojego teatru. Bardzo ciekawą rzeczą, dającą do myślenia, jest to, że kiedy Hemar przyjechał do Warszawy na osobiste zaproszenie dyrektora Boczkowskiego, personel teatru Qui Pro Quo był bardzo młody – byli to głównie dwudziestoparolatki. Hemar mający 25 lat przyjeżdża do miejsca, w którym może eksperymentować, pisać dla najlepszych, istnieć a przy tym coraz lepiej zarabiać. Czegóż może chcieć więcej młody literat, zainteresowany tą ulotną i trudną sztuką, jaką jest robienie piosenki? Hemar się w tym genialnie odnalazł. Oprócz tego Boczkowski ściągnął do Qui Pro Quo Juliana Tuwima i Antoniego Słonimskiego. Tych trzech autorów przez długi czas stanowiło solidną bazę i podstawę, choć oczywiście autorów,

którzy przewinęli się przez Qui Pro Quo była cała masa. Zatem najmocniejszą stroną tego teatru były zdecydowanie personel i zawartość merytoryczna oraz poziom literacki i muzyczny podawanej tam lekkiej, czasem tylko pozornie, treści.

Czyli między Hemarem a Qui Pro Quo występowała zależność działająca w obie strony.

W całkiem podobnej sytuacji, choć na zupełnie inną skalę i w innych czasach, był mój ojciec, Wojciech Młynarski. Nie rozwinąłby tak spektakularnie skrzydeł, gdyby nie dano mu miejsca w Hybrydach. Popularny lokal, do którego przychodzą ludzie, chcą słuchać, co masz im do powiedzenia i robisz to przy użyciu wybitnych talentów, daje możliwość rozwoju i trwania.

Hemar szybko stał się w Warszawie ważnym twórcą piosenek i myślę, że wciągnęło go to bardziej niż poezja. Myślę, że Hemar wiedział, że pisze najlepsze piosenki, choć myślę, że mogli jednak trochę rywalizować z Tuwimem. Jeden miał to czego nie miał drugi...

Hemar jawi się nam jako niezwykle barwna postać i płodny pisarz: pisał sztuki, wiersze, ważny jest także jego dorobek jako tłumacza. Ale jednak to właśnie, tak jak Pan powiedział, piosenki rozślawiły Hemara – sam o sobie mówił, że jest ich hodowcą. Co takiego w nich było, że wiele z nich stało się szlagierami?

Hemar powiedział w jakimś przedwojennym wywiadzie, że sam genialny tekst i sama melodia niewiele znaczą, a w piosence te dwa elementy mogą stworzyć wybuchową mieszankę. Chodzi o to, by tekst był jak najbardziej uformowany, czy też zlany z melodią. Hemarowi wychodziło to genialnie. Był po prostu poetą piosenki oraz dyżurnym dostarczycielem polskich wersji szlagierów zagranicznych. Tak naprawdę są to tylko tłumaczenia w cudzysłowie i to pokazuje jego niesamowity dar operowania językiem polskim. Wymyślił określenie „majster od piosenki” i sam był takim majstrem. Miał talent żonglowania językiem polskim. Był niesamowitym lirykiem, po prostu wielkim poetą piosenki.

Czy któraś piosenka bądź ogółem utwór Hemara szczególnie Pana urzekł?

Przez lata moje serce było razem z piosenką „Nikt, tylko ty”, czyli tłumaczenie szlagieru zagranicznego „Just one more chance” z lat 30. Oczywiście uwielbiam również piosenkę „Tyle jest miast”, piosenkę o Lwowie. Hemar napisał również dużo pięknych piosenek już w okresie powojennym, do swoich programów realizowanych na osobiste zaproszenie Jana Nowaka-Jeziorańskiego – dyrektora Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa. Wielkie archiwum kilka lat temu zostało własnością Polskiego Radia, zresztą, odbyło się to za pośrednictwem Władzy Majewskiej. Jest taka piosenka „Czterolistna koniczyna”, którą wykonywała właśnie Włada Majewska, i jest to jedna z piękniejszych piosenek o nostalgii. Hemar był bowiem wielkim patriotą. Kochał bardzo miasto Lwów i drugą swoją małą ojczyznę, Warszawę. Bardzo też tęsknił za samą Polską. Było mu przez to ciężko na emigracji. Niedługo

po wojnie pozbawiono go polskiego obywatelstwa co bardzo przeżył. Był bezlitośnie krytyczny wobec ustroju Polski Ludowej przez co po wojnie jego twórczość dostępna była tylko w drugim obiegu.

Jak Pan myśli, jakie znaczenie ma dzisiaj twórczość Hemara? Czy była ograniczona jedynie do tamtego miejsca i czasu?

Twórczość Hemara ma dziś dokładnie takie samo znaczenie jak wtedy. Myślę nawet, że ma takie samo znaczenie jak twórczość Adama Mickiewicza, Kamila Norwida, Juliana Tuwima czy Jana Kochanowskiego. Był on wieszczem polskiej piosenki. Tego kalibru w XX wieku był jeszcze tylko Wojciech Młynarski.

Jakie był pożegnanie Hemara z Warszawą, z Polską?

Ostatnim warszawskim adresem Hemara było Madalińskiego 89. Gdy wejść na wysoką drabinkę i wyjrzeć przez płot, widzę ten dom od siebie. Więc jesteśmy sąsiadami. Mijam ten dom codziennie, idąc do sklepu. To jest narożny dom, charakterystyczny, nowoczesny styl końca lat XXX w Polsce... Hemar ze swoją ówczesną żoną, Marią Modzelewską, zajął to mieszkanie, kupił kabriolet, zdaje się firmy Chrysler, bo Chryslery wśród artystów w Warszawie przed wojną były bardzo modne. Chryslerem jeździł również Fryderyk Jarosy, jeździła Mira Zimińska, jeździła, zdaje się, Zula Pogorzelska. Więc także Hemar takim Chryslerem jeździł. Parkował go w garażu, który to garaż stoi do dziś, w niezmienionej formie. Jesteśmy zatem sąsiadami. Myślę, że mój ojciec, szukając naszego domu rodzinnego, również brał pod uwagę, że za rogiem mieszkał Hemar, dlatego że Hemar był dla niego najważniejszy.

Czyli otoczenie wpływa twórczo.

Tak, na pewno. Hemar wyruszył z tego domu w swoją podróż za granicę, w swoją ostatnią podróż z Polski, samochodem. Dom został zamknięty na klucz, wszystkie rzeczy w nim zostały. Później przyszła wojna. Maria Modzelewska pojechała do Stanów Zjednoczonych a Hemar zamieszkał w Londynie.

Dom do dziś stoi w niezmienionej formie i mogę na niego czasem patrzeć. Marzy mi się, żeby kiedyś miasto zawiesiło na płocie tablicę, że żył i tworzył w nim Marian Hemar.

W historii wyjazdowej jest także opis, że Marian Hemar, jadąc do Rumunii, przed mostem granicznym, zatrzymał się, zerwał z drzewa liść i schował go do swojego zeszytu, notatnika, który zawsze przy sobie nosił. I ten liść do dziś można oglądać – trzymał go w książce do końca życia, był jego pamiątką z Polski, z tego ostatniego dnia w Polsce. I piosenka „Czterolistna koniczyna”, choć opowiada o koniczynie, to jest właśnie o tym liściu, dlatego tak mnie wzrusza. Piosenek Mariana Hemara jest mnóstwo – tak jak powiedziałem, wieszcz, wieszcz polskiej piosenki. Maestro!

Rozmawiała Aleksandra Bogucka

Współpraca redakcyjna: Kacper Kochański